

10. NARTY



Warszawa, Zamek Królewski, 2001
Rys. Staszek Szaflarski-Dziana

W przerwie semestralnej Jasiek znowu wracał do domu z dworca Warszawa Główna. Przez wahadłowe drzwi wszedł bezpośrednio do szerokiej poczekalni z szeregiem drewnianych ławek wypełnionych tłumem ludzi. Na jednej ze ścian widniało długie okno a za nim rząd kasjerek obstawionych stosem rozrzuconych pieczątek. Za kasjerką stała zielona skrzynia pełna tekturowych biletów a obok kasy biletowej było przejście do restauracji oraz bufetu szybkiej obsługi. Długa lada z gabłota a wniej kilka kanapek z śledziem 'na zagrychę' odgradzała bufet od restauracji ze szklannymi drzwiami z białą firanką. W oknie wisiał portret 'wodza rewolucji' a obok jadłospis i zdjęcia aktorów z kabaretu, którzy wieczorem dawali tu swoje przedstawienia.

Jasiek zarzucił czarną torbę na ramię i wszedł na peron pełen zbitego tłumu w oczekiwaniu na pociąg 'Tatry' do Zakopanego. Chciał się wcisnąć bliżej krawężnika, ale zatrzymał go zły wzrok starszego gościa, który stał niemal na samej krawędzi peronu. Pociąg wjechał z piskiem hamulców i zatrzymał się przed gościem w połowie wagonu. Gość zaklął siarczyście i ruszył biegiem do najbliższego wejścia. Tłum wepchnął Jaśka na stopnie do wagonu a potem do korytarza. Stał w bezruchu przygniety do okna w oparach przepoconych koszul i wody kwiatowej marki 'Uroda'.

Pociąg ruszył! Najpierw jakby niepewnie albo może w obawie czy aby wszystkich zabrał a potem już pędził z impetem hałaśliwych kół. Stukot mieszał się z krzykiem gościa z peronu na młodego człowieka, który usiadł na jego miejscu. Jasiek włożył czarną torbę na głowę, żeby przepuścić następnego pasażera, który przepychał się do ubikacji. Człowiek ten pchnął drzwi

łapiąc się za klamkę, która ciągle wylatywała mu z ręki. Przez otwarte drzwi doleciał smród zasikanej podłogi i wtedy Jasiek odwrócił głowę w stronę okna. Stacja uciekała w oddali. Wzdłuż torów kolejowych biegł wysoki mur a za nim betonowe osiedle, podobne do tych, które projektował w pracowni u pana profesora. Równa linia domów, jak te klocki na szachownicy, zgodnie z zasadą 'czystej formy', uczył profesor. Projektowali, więc nowe osiedla 'ciekawej' bryły i przestrzeni pełnej światła, zieleni, samochodów i tłumu radosnych ludzi, podobnych do tych, na projektach w zachodnich pismach. Budynek z 'jurnala' miał 'ciekawą podcień' z załamaniem, szerokim oknem i "jednokreślnym" dachem zbrojonego betonu. Natomiast te budynki za oknem pociągu stały jakby puste przy szerokiej ulicy bez samochodów, tylko gdzieś w oddali widać było czerwony autobus, który czekał na pasażerów przy szarym pawilonie. Pociąg pędził w miarowym rytmie i kolejna ulica mignęła w przelocie. Wzdłuż nasypu zebrała się woda z wczorajszej ulewy i 'hruby' strumień wpadał teraz do zlewiska z żelazną kratą. Na horyzoncie pociemniałe zabudowanie elektrowni 'Siekierki' z wysokim kominem zlewało się z niskim pułapem chmur tworząc weloniaste kłębowisko, przez które słońce nie mogło się przebić.

Jasiek zazwyczaj jechał 'na gapę', bo za każdym powrotem z Warszawy pociąg był przepełniony, zimą narciarzami a latem wczasowiczami i bez 'pleców' nie można było dostać biletu do *Zakopanego*. Zastanawiał się tylko, czy dzisiaj ma od razu dać konduktorowi 'w łapę', czy dopiero po odegraniu sceny 'pan rozumiesz egzaminy byli'. Niekiedy Jasiek 'nadmiewał' się na 'prawdziwego' konduktora i wtedy 'wylatywał na pysk' na pierwszej stacji w Koluszkach. Wsiadał do tego samego pociągu, o kilka wagonów dalej. Jednak na tym 'wolnym' powietrzu ten sam konduktor zmieniał się jak by w człowieka i w sposób niemal 'oczywisty' sprzedawał 'miejsce w pociągu', które było 'hrubo' tańsze od tego biletu, którego nie można było dostać w Warszawie. Wielką zaletą tego porozumienia było również i to, że dostawało się wygodne miejsce w przedziale służbowym.



Warszawa, Akademicki Kościół Św. Anny, 2001
Rys. Staszek Szaflarski-*Dziana*

Trzydzieści lat później Jasiek wyjeżdżał z nowego dworca Warszawa Centralna. Szukał tu dawnych i zatłoczonych peronów, gościa ze złym spojrzeniem oraz tej niezwyklej restauracji z portretem 'wodza rewolucji'. W restauracji nowego dworca nie było też kabaretowych zdjęć a portret 'wodza' zastąpiono oczywistym 'portretem' Coka Coli. Dworzec 'wzbogacono' również wieloraką mozaiką szybkiego jedzenia typu McDonald's oraz wrzaskiem kolorowych płyt

reklamowych, które wisiały na każdej ścianie i w oknie a nocny kabaret dawał teraz przedstawienia w hotelu 'Polonia', po drugiej stronie Alei Jerozolimskich.



Warszawa, Rynek Starego Miasta, 2001
Rys. Staszek Szaflarski-*Dziana*

Budynek dworcowy przykrywał płaski dach, wsparty na stalowych słupach osadzonych w betonowej podstawie. Pod rozpiętym dachem ogromna poczekalnia z szerokim wejściem w podłódze, które prowadziło na poziom dolnych peronów. Dzisiaj Jasiek ściągnął walizkę po schodach i postawił ją obok drewnianej ławki, pod tablicą rozkładu jazdy pociągu 'Beskidy', który składał się z dwunastu wagonów rozstawionych w czterech sektorach.

Do pustego przedziału weszła spokojnie pani o oliwkowej karnacji i usiadła na przeciwko Jaśka. Ubrana była w ciemną sukienkę z delikatnym wzorem kwiatów a na ramionach miała zarzuconą chustkę, spiętą bursztynem. Spod czarnych włosów spoglądała błyskiem ciemnych oczu. Założyła nogę na nogę opierając się o poręcz przy oknie i z uśmiechem powiedziała, -'... i znowu mamy śnieg!'

- 'Urodziwa' -, spojrzał znad książki.

- 'A co czytamy?' -, pochyliła głowę spoglądając na okładkę. Zauważył, że jej oczy są granatowe.

- 'Nic mi to nie mówi. O!, widzę, że jest w języku angielskim. Osobiście wolę literaturę klasyczną, szczególnie rosyjską. Szkoda tylko, że teraz jest tak nieprzydatna, nie mówiąc już o samym języku. Bo widzi pan,... kontynuowała bez zatrzymania,... bo gdybym знаła język angielski, to bym teraz zrobiła znośne pieniądze. Cała Polska chce teraz mówić po angielsku i nikt nie chce nawet słyszeć o rosyjskim' -.

Jej oczy wyszły spod powiek nabierając szmaragdowego światła.

- 'Wobec tego, co pani z tym robi?' -, odłożył książkę na bok.

- 'Nic, jak pan sam widzi! Jadę w odwiedziny na święta, do rodziny' -, poprawiła chustkę i spojrzała przez okno.

-‘Niebardzo rozumiem. Skoro pani zna obcy język, to łatwiej się nauczyć drugiego, tak zawsze mówiła moja mama?’-

-‘To jest tak, że jak trzeba było, zdecydować o studiach, to nie posłuchałam rodziców. Wypychali mnie na medycynę a ja wybrałam to, co lubię, rusycystykę’-

-‘To bardzo piękne, choć może teraz, jak sama pani mówi, język ten jest mniej w kraju potrzebny. Ale w komunie za wybór rusycystyki musiała pani być bardzo popularna?’-

-‘Prawda, prawda, ale co mi z tego w obecnych czasach?’-, spuściła głowę. Jej oczy ponownie wpadły w odcień granatu.

-‘Skoro pani... ‘-

-‘...ale to, co pan powiedział, przerwała,... to proszę sobie dużo nie wyobrażać. Owszem, za komuny miałam pełen etat na uniwersytecie i to dobrze płatny, ale nie umiałam tego wykorzystać. Dopiero teraz widzę, jaką byłam idiotką. No cóż, kocham rosyjską literaturę, szczególnie Lermontowa i starałam się to przekazać młodemu pokoleniu, żeby nie myśleli, że wszyscy schamiali lub zapisali się do partii. Zamiast uczyć z podręcznika, to ja czytałam im prawdziwą literaturę. A kiedy przyszły zmiany, to mnie pierwszą wywalili do szkoły przy Hucie. Rzekomo tym dzieciom nie jest potrzebna znajomość języka angielskiego! Widzi pan, w programie nauczania jest powiedziane, że dzieci muszą się uczyć języków obcych, wobec czego ja ich uczę rosyjskiego, bo teraz jest to naprawdę obcy język!’-

Pociąg już przejeżdżał przez *Skalki*. Tu słońce przedarło się przez chmury i rysowało wyraźnie załamania w pokrywie śniegowej sosnowego lasu.

-‘A czy pani rodzina....’-

-‘Wspaniale, wspaniale proszę pana.. -, nie dała sobie przerwać, mój syn zdaje dzisiaj państwowy egzamin z elektroniki, w prywatnej szkole, najlepszej w Kraju’-, wyrzuciła jednym tchem.

Jej błyszczące oczy patrzyły bez mrugnięcia czekając na Jaśka reakcje.

-‘Czy pani mąż popiera zamięłowania syna?’-

-‘Och, sam pan wie, a jeśli nie, to kiedyś się pan o tym dowie, że mężowie są stworzeni do ważniejszych spraw. Wyjechał z delegacją do Rosji, za Ural. Jest specjalistą od stali. Zrobił doktorat z metalurgii i teraz pracuje w Hucie. Obecnie Rosja jest jedynym rynkiem zbytu dla polskiej stali’-, położyła obydwie ręce na nogach opierając się na kolanach.

-‘Z tego widzę, że jednak język rosyjski ma swoje zastosowanie! Pani mąż za Uralem a pani tu, w odwiedzinach do rodziny. Nie wiem czy wypada zapytać, ale gdzie mieszka pani rodzina?’-

-‘Rodzice mieszkają w *Szczyrku*. Mają własny domek pod *Skrzycznym*. Może jutro uda mi się wyrwać na narty, wspaniały śnieg, prawda?’-, podniosła się z siedzenia i przeszła do drugiego okna i nie przerywając dodała.

-‘To ładne miasto, nie wiem czy pan go zna? ‘-, kobieca sylwetka, pomyślał.

-‘Tak, to jest malownicze miasto’-.

-‘Poznałam męża na studiach w Warszawie, - mówiła dalej-, i tam mieszkamy. Często przyjeżdżam do moich ‘starych’. Są coprawda w dobrym zdrowiu, ale trzeba ich odwiedzać!’-, usiadła na poprzednim miejscu i spojrzała na Jaśka.

-‘Czy może pan też ze *Szczyrku*?’-

-‘Nie! Nie jestem, ale mieszkała tu... powiedzmy sobie... moja znajoma’-.

-‘Może ja też ją znam?’-, podskoczyła z ożywieniem odgarniając włosy.

-‘Nie sądzę!’-

-‘A gdzie chodziła do szkoły?’-

-‘Kończyła może szkołę u Zakonnice?’-

-‘Założę się, że w Wałbrzychu?’-, spojrzała na Jaśka wyczekująco.

-‘Skąd to pani przyszło do głowy?’-

-‘Zależy, w których latach, bo ja kończyłam w 62 roku! Jeszcze się okaże, że mamy wspólnych znajomych? Ale raczej to jest niemożliwe, bo ciągle chorowałam na zapalenie ucha. Nikt nie mógł mi pomóc, choć rodzice jeździli ze mną po całej Polsce. Nie uwierzy pan, ale dopiero jeden doktor, laryngolog ze *Szczyrku*, znalazł przyczynę mojej choroby. On mnie wyleczył i jestem mu bardzo za to wdzięczna’-, nie czekając na odpowiedź kontynuowała dalej.

-‘To był naprawdę bardzo dobry lekarz. Pamiętam miał gabinet na trzecim, czy drugim piętrze u siebie w mieszkaniu, tak, tak, na ulicy Marksa, bo tak się dawniej ta ulica nazywała. Miał córkę, bodajże Anna było jej na imię, o widzi pan to pamiętam!’-

-‘Pierwszy raz spotkałam ją w gabinecie u jej ojca. Miała na sobie białą sukienkę. Związaną kępe, bodajże rudych, włosów różową kokardą a na nogach białe sandały... no tak! -, dodała głośniejszym głosem... a potem przez jeden rok razem byliśmy w szkole u zakonnic w Wałbrzychu...- mówiła bez zatrzymania i jak gdyby czegoś szukała....- no tak...ale teraz to już nic nie wiadomo kto gdzie mieszka, bo zmienili nazwy ulic, szczególnie te, przypominające ‘wielką rewolucję’...ależ tak, tak, już wiem...- wykrzyknęła -... koło gabinetu pana doktora, na dole była kawiarnia a na rogu ulicy był Polski Bank, no widzi pan, wszystko sobie przypomniałam!’-.

Z dworca Jasiek zadzwonił do pana doktora i po dłuższym wyczekiwaniu w telefonie odezwał się przyciszony głos, który sprawiał wrażenie zaspanego.

-‘Ach dopiero teraz? Anna nam pisała, że pan będzie wcześniej. No i gdzie się pan tak długo podziewał?’- głos w słuchawce pytał z uśmiechem.

Budka telefoniczna, w której stał Jasiek była zalana wodą. Obok pod murem kościoła rozstawiono stragan a w nim zapatulona kobieta sprzedawała bazie i żółte kaczkę w wiklinowych koszyczkach. Kaczkę sprzedawały się jak ‘ciepłe bułki’, natomiast bazi nikt dzisiaj nie kupował i dlatego zalegały one całe schody wokół kościoła. Samochód zatrzymał się przy krawężniku i młoda dziewczynka wyskoczyła na chodnik żeby kupić cztery koszyki żółtych kaczek. Obok straganu stał również gliniany dzban pełen róż i tulipanów.

-‘Co dla pana?’-, zapytała kobieta.

-‘Kilka róż. Bez przybrania, sreberko wystarczy!’-

Jasiek postawił kołnierz i zaciągnął zamek do końca. ‘*Duło*’ przenikliwie śniegiem pomieszanym z deszczem. Pochylony z rękami w kieszeni biegł szybko pod górę przeskakując nad kałużami w poszukiwaniu suchego miejsca na chodniku. Mimo tego woda chlupała mu w butach, jak w dziurawych kaloszach. Na skrzyżowaniu pod Polskim Bankiem zatrzymała go fontanna brudnej wody spod kół przejeżdżającej taksówki. Odskoczył na bok wpadając w odgarnięty śnieg. Na brwiach poczuł krople deszczu opadające na policzek. Przeleciał szybko przez skrzyżowanie, żeby uciec przed następnym samochodem i stanął przed domem Anny.

-‘To ja!’, krzyknął w domofon.

W tym samym momencie Jasiek przypomniał sobie odległe czasy, kiedy to po dyplomie ojciec Anny pożyczył mu pieniądze na bilet do Paryża. Przed wyjazdem w nieznany mu świat, zostali zaproszeni z Anną na kolację do sąsiadów na górnym piętrze. Matka i ojciec Anny czekali na nich przez chwilę a potem zniecierpliwieni poszli na górę. Anna jakby się ociągała lub może chciała coś jeszcze powiedzieć? Jasiek podszedł do niej i pocałował ją w policzek. Ścisnęła go za rękę i z uśmiechem powiedziała, -“... jestem w ciąży!” Jasiek znowu ją pocałował, żeby coś powiedzieć, ale tak naprawdę to nie wiedział od czego ma zacząć. Tyle przecież zostało postanowione, ten Paryż, wielki świat! Co teraz zrobić? W tej samej chwili stanęła w drzwiach matka Anny i spojrzała na Jaśka z krzywym uśmiechem. Wyszli razem na schody prowadzące do mieszkania sąsiadów.

-‘Proszę cię, tylko nie mów nic o Góralach! Bo nie dość, że wszystkim przerywasz, to jeszcze nawijasz ciągle o tym samym’-, mówiła z zadyszką w głosie.

-‘Dosyć tego! Gdzie macie te wasze ‘*Hole*’? Skoro ich nie macie to, o czym ta mowa? Dostaliście za to pieniądze! A z resztą, po co wam te ‘*Hole*’, skoro wszyscy siedzicie w Ameryce. Ja bym też chciała pojechać do Chicago, ale mi nie dadzą paszportu. Przestańmy się oszukiwać! Świat nie zaczyna się w *Podczerwonym*! Po prostu nie da się tego dłużej słuchać! Może po pijaku na *Krupówkach*, ale to, co ty wyrabiasz, jest nie do zniesienia. No łeb pęka, czy ty tego naprawdę nie rozumiesz?.... no łeb odpada! Nie można tego słuchać! To są nasi sąsiedzi i znają Annę od małego dziecka. No, chyba jesteś już na tyle inteligentny, żeby coś zacząć rozumieć?’- patrzyła wymownie na Jaśka, kiedy stanęli przed drzwiami sąsiadów

W dwa tygodnie później Jasiek pojechał do Francji i tam został studentem, tym razem paryskiej szkoły architektury. Pomyślał, że jak już ma się uczyć innego języka, to najlepiej będzie w szkole znanego mu fachu, którego tu na razie nie mógł uprawiać, bo jego uprawnienia z Polski były po prostu nieważne! Niedługo potem przyszła francuska policja i wręczyła mu pozew różowego koloru oznajmujący, że w ciągu 48 godzin ma opuścić terytorium Francji. Dokąd Jasiek miał wtedy jechać? W Warszawie nie miał meldunku, w *Zakopanem* podobno nie było dla niego etatu, ‘*Hole*’ zabrali, tartak, młyn i elektrownia były zamknięte. Jedynie ojciec miał dla niego prawdziwą ‘*fuchę*’ posiekania komuny.

W Paryżu spakował tę samą czarną torbę i wyjechał w Alpy, gdzie jego kolega pracował przy budowie wyciągów narciarskich. Robota załatwiła mu papiery stałego pobytu we Francji i pod koniec lata wrócił znowu do Paryża. Od tego czasu policja przestała go odwiedzać.

Nacisnął ponownie dzwonek i pan doktor otworzył mu drzwi. Stali nieruchomo. Dopiero po

chwili pan doktor skinieniem głowy zaprosił Jaśka do środka.

Od samego wejścia zauważył, że kotara dzieląca duży pokój ruszała się leniwie. Był przekonany, że Anna zaraz stamtąd wyjdzie, jak tylko pomaluje sobie usta różową szminką albo poprawi okulary na czubku głowy. Wymienili krótkie spojrzenie z matką Anny, kiedy podał jej kwiaty.

-‘Tak...tak....być może....., ale...?’-, dodała z zakłopotaniem.

Jasiek nie spuszczał oka z kotary. Pan doktor to zauważył i powiedział:

-‘Córka wyjechała z narzeczoną do Kanady i nie wiadomo kiedy wróci’-.

Za drzwiami wielkiego pokoju rozpoznał ten sam, czarny fortepian. Obok niego okrągły stolik nakryty haftowanym obrusem. Na nim kryształowy pojemnik z solą i pieprzem. Przy stoliku ten sam fotel, dwa krzesła i ława pod oknem z wełnianą narzutą. Nad szafką obraz pędzla Fałata a na inkrustowanej szafce telewizor marki Zenit. Po drugiej stronie szafki wisiał następny Fałat. Matka wyszła do kuchni a Jasiek został z panem doktorem.

-‘No tak, tak..., proszę usiąść.’-, mamrotał przejeżdżając wzrokiem po ogrodzie za oknem. Wstał z wysiłkiem sięgając po album, który położył przed Jaśkiem.

-‘Tam byliśmy, proszę pana ‘-, wskazał palcem.

-‘To piękny kraj a ten mur widać gołym okiem z księżyca. Tak się chwalili’-, znowu spojrzał na ogród gdzie śnieg ciągle padał.

Zdjęcia były czarno-białe, pożółkłe na rogach, starannie wklejone do albumu. Grupa uśmiechniętych ludzi pod chińskim murem. W oddali pasmo gór a z boku wielbłąd, na którym siedziała matka Anny.

Pan doktor mamrotał sprawiając wrażenie, że zasnął. Tylko, co jakiś czas poprawiał się w fotelu i otwierał oczy z chęcią kontynuowania rozmowy. Nagle sięgnął po drugi album.

Jasiek przelatywał okiem po zdjęciach. Wypatrzył Annę pomiędzy fotografiami znad Balatonu lub Morza Czarnego albo Łazurowego Wybrzeża. Leżała na plaży obok słomianej torby i zwiniętego ręcznika. W oddali prosta linia horyzontu, przerwana tłumem rozebranych plażowiczów.

Matka weszła z herbatą.

-‘Nie było czasu na większe zakupy, bo trzeba było naprawić telewizor’-, pan rozumie?

-‘Jak on jest popsuty, to naprawdę nie wiadomo, co zrobić z tym czasem.’-, dodała z uśmiechem.

Pan doktor ożywił się w fotelu i zbliżył się do czajnika z herbatą.

-‘Ależ ty nie możesz pić tylu herbat. Twój doktor ci to powiedział?’-, przypominała stanowczo.

Spojrzał spod opadających powiek i usiadł głębiej w fotelu uciekając wzrokiem na drzewa za oknem pokryte śniegiem.

Zimą zeszłego roku Jasiek spotkał Annę na lotnisku w Toronto w drodze z Edmonton do Warszawy. Przepychał się pośpiesznie między samochodami na autostradzie przed dworcem lotniczym, bo był już mocno spóźniony. Nagle śnieg pomieszany z solą, zawirował, jak w prawdziwej 'dujawicy' i z trudem dojrzał światło hamującego samochodu. Wjeżdżał wolno na podjazd parkingu, skąd zadaszeniem wbiegł na lotnisko. W przejściu kupił kwiaty i pobiegł dalej w stronę przylotów, ale tam już nikogo nie było. Zleciał na dolne piętro, ale tam też nikogo nie było. Na końcu korytarza znalazł stoisko polskich linii lotniczych LOT. W rogu długiej sali stała Anna. Patrzała spod opadających okularów i kępy rozjaśnionych włosów. Uśmiechnęła się ostrożnie odkładając płaszcz koło swojej ciotki. Jasiek podszedł do niej bliżej. Wyciągnęła sztywno rękę na przywitanie.

- 'Miło cię zobaczyć' -, powiedział z uśmiechem. Anna przeszła na drugą stronę wyjmując papierosy. Zapaliła z głębokim wdechem.

- 'Tu nie można palić' -, pokazał jej znak na ścianie.

Spojrzała dookoła i machnęła ręką. Podał jej kwiaty.

- 'Dziękuję' -, schowała nos w bukiecie.

- 'Nie pytam na jak długo przyleciałaś, bo.....' -.

- 'Wylatuje za kilka godzin. Czy mogę mieć do ciebie prośbę?' -, przerwała podnosząc okulary.

Zauważył, że barwa jej oczu była rozbiegana. Szukała czegoś, lub już to znalazła i teraz musiała coś z tym zrobić.

- 'Ładnie się nosisz' -, przerwał jej rozbieganie.

Stała z uśmiechem jednego policzka. Wskazała palcem na paczkę pod ścianą mówiąc, że ta paczka pełna papierów musi być najpóźniej jutro na uniwersytecie, bo potem docent wyjeżdża do Seattle i nie będzie go przez pół roku.

- 'Oczywiście, wszystko ci zawiozę na uniwersytet!' -, Jasiek odpowiedział.

- 'Pracę już skończyłaś i przewód masz gotowy?' -, wskazał na paczkę.

- 'Brakuje mi niewiele i dlatego muszę tu wrócić!' -.

- 'Tylko pamiętaj, że..., że kiedy dostaniesz Nobla, to...to nie zapomnij mnie zaprosić na... wręczenie nagrody' -, mówił powoli.

- 'Te geny są w zestawie kolorowej fotografii, ale czarno-biała odbitka powinna mu wystarczyć, gdyby miał jakieś pytania, to czy...?' -, nagle spojrzała na niego z zawieszeniem w głosie.

- 'Wybacz, ale często mi się wydaje, że wszyscy są genetykami' -, powiedziała z zakłopotaniem.

Usiadła na parapecie. Podniosła okulary na czubek głowy i wtedy Jasiek pociągnął ją za

rękę. Wstała podchodząc do niego na odległość oddechu. Spojrzała przelotnie zatrzymując wzrok na budynku po drugiej stronie ulicy. Pocałował ją w policzek. Położyła rękę na jego ramieniu i odsunęła się na bok.

- 'A jak pan doktor?' -, zapytał.

- 'Bardzo niedobrze i dlatego śpieszę się do domu. Zabrali go do szpitala' -, odpowiedziała smutnym głosem.

- 'Coś byśmy się napili?' -, ciotka Anny proponowała.

- 'Albo może by pan coś opowiedział?' -

- 'Kiedyś mówiliśmy sobie na ty!' -

- 'Kiedyś było kiedyś a teraz jest teraz! Chodźcie, zapraszam was na wódkę!' -.

- 'Tu nie możemy zostawić moich papierów?' -, zawołała Anna gasząc papierosa. Wyjęła różową szminkę i poprawiła sobie usta. Jasiek włożył pudło na wózek a ciotka odeszła do baru.

- 'Może byś została na dłużej, to....' -.

- 'Nawet mi nie opowiadaj' -, przerwała stanowczym głosem.

- 'Nie rozumiem?' -.

- 'Przecież ci przed chwilą powiedziałam, że ojciec jest w szpitalu?' -.

- 'Przepraszam, ale czy wtedy..?' -

- 'Co masz na myśli?' -.

- 'O co ci chodzi? Myślałam, że kiedy wtedy dowiesz się, że jestem w ciąży, to z radości wyskoczysz ze skóry. A ty co? A z resztą, co ja ci teraz będę tłumaczyć?' -, machnęła ręką.

- 'No poczekaj! Pamiętasz? Wielki świat się do nas uśmiechał. Razem mieliśmy tam jechać. Dlaczego więc sam wyjechałem do Paryża?' -.

- 'Musisz też zrozumieć...' -

- 'Przestań mi mówić, co mam a czego nie mam rozumieć. Usunęłam ciążę, bo tak ci było wygodnie..., bo nas nie chciałeś!' -.

- 'Dlaczego?' -, krzyknął.

- 'Bo to była twoja wina!' -, ciotka potwierdziła donośnie.

Przy stole w *Szczyrku* Jasiek sięgnął po dzbanek z mlekiem i wtedy matka potwierdziła, że Anna musi wracać do domu, nawet gdyby nie skończyła swojej habilitacji w Kanadzie, bo ojciec jest naprawdę chory.

- '..., ale niech nam pan coś o niej opowie' -, przerwał pan doktor po namyśle.

-‘Nie wiem o niej dużo, bo mieszkamy zbyt daleko od siebie. Ostatnio Anna powiedziała, że ubiega się o pracę na uniwersytecie w Winipeg.’

-‘A gdzie jest ten...., jak to pan powiedział?’-.

-‘Winipeg! Miasto na preriach o klimacie podobnym do Chicago’-.

-‘Ach Chicago! To jest wielkie miasto i duża Polonia. Pewinna tam z Andrzejem spotkać bratnią duszę’-, mówiła z łagodnym uśmiechem.

W czasie studiów Jasiek często odwiedzał Annę w *Szczyrku*

-‘Jedziemy dzisiaj na narty!’- zawołała kiedyś Anna.

-‘Ale ja nie mam nart’-, odpowiedział Jasiek z zakłopotaniem.

-‘Wychodzimy stąd za godzinę i lepiej żebyś sobie załatwił narty’-.

Ojciec Anny zaproponował, że skoro Jasiek nie ma żadnych nart to powinien sprawdzić te, które od wojny leżą koło węgla w piwnicy!

Stanęli w kolejce na placu przed dworcem, skąd odjeżdżał autobus pod wyciąg na *Skrzycznym*. Po drugiej stronie robotnicy ustawiali dekorację na Dzień Kobiet. Portret uśmiechniętej kobiety z bukietem kwiatów na tle dymiącej fabryki z promiennym słońcem i napisem ‘Partia z Narodem’. Ta partia, ta kobieta, to ona miała być tą słuszną i jedyną ‘matką Narodu’.

Tłum wepchnął ich do autobusu, gdzie Anna spotkała Andrzeja z Krakowskiej Politechniki, którego ‘oczywiście’ nie widziała ‘przez wieki’ i teraz mieli sobie bardzo dużo do powiedzenia.

-‘Wspaniały dzień na narty’- Doleciało jego powiedzenie przez warczący autobus marki ‘Ikarus’, który wjeżdżał krętą drogą pod wyciąg.

-‘W zeszłym tygodniu mieliśmy zawody i dobrze mi poszło. Być może uda mi się załapać na zawody w Innsbruck’u’-, Anna śledziła go uważnie.

-‘Powodzenia i do zobaczenia na górze.’- zawołał, znikając w przejściu dla klubowych narciarzy.

W następnym miesiącu Jasiek pojechał z Anną na narty do *Zakopanego*. Na drodze do *Kuźnic* spotkali kolegę Tadeka, *leśnego z Chochołowskiej*, od którego dzisiaj pożyczył narty.

Dzień był pełen wiosennego słońca, ale mroźne powietrze ciągle ‘duło’ od wysokich gór. Ośnieżona ‘*grań*’ *Myślenickich Turni* rysowała się wyraźnie na tle błękitnego nieba a po stronie *Nosala* poszarpane mgły niczym taneczny welon przesłaniały skaliste urwisko. ‘*Smreki*’ przy drodze ruszały ‘*siumnie*’ konarami i co jakiś czas zjeżdżały z nich płaty mokrego śniegu. Droga zakręcała w *Kuźnicach* przy zaporze i wtedy Anna się odwróciła w poszukiwaniu Jaśka, który ciągle rozmawiał z kolegą. Odbite światło z jej okularów zatkniętych na głowie, przeleciało błyskiem po ciemnym lesie.

-‘Jak narty?’- pytał Tadek.

-‘O!...dobrze, dobrze..., a gdzie ty się teraz wybierasz? Może jakoś się umówimy..., nie potrzebujesz twoich nart, mam nadzieję?’

-‘Nie..., nie!’- potwierdził po namyśle.

-‘To wiesz, co, oddam ci je jutro, albo jak tylko...?’

-‘Daj spokój!’- tym razem przerwał zdecydowanie.

-‘Wpadnij do mnie wieczorem to pogadamy’- dodał przechodząc na przystanek autobusowy po drugiej stronie drogi. Jasiek stał jeszcze chwilę, żeby w tym zakłopotaniu coś może powiedzieć, ale Anna już znowu na niego wołała.

-‘O, jesteś!’- powiedziała z uśmiechem wypatrując ojca wśród stojących ludzi w długiej kolejce do kasy biletowej. Ojciec Anny stał wyżej na stopniach schodów i trzymał już w ręku plik biletów, które bez kolejki kupił od ‘koników’.

-‘Powinienem z nią porozmawiać?’-, pomyślał

W *Podczerwonym* Jasiek często jeździł na zboczu ‘*Przykrego*’, ale tylko na klepkach od beczki, które zabierał dziadkowi ze stolarni i były to jedyne ‘narty’, na jakich jeździł do tej pory.

Kiedyś ojciec dostał od ‘*Ceprów*’ zamówienie na zrobienie prawdziwych nart. Wystrugał je z jesionowego drewna, ale przed następnym sezonem narciarskim wojna się zaczęła i już nikt po te narty nie przyszedł. Później ojciec z *Ogniem* ‘*polowali*’ na komunę i narty się ‘*przydały*’ do licznych wypraw na słowacką stronę.

Jednego dnia, kiedy ojca w domu nie było Jasiek zdecydował, że już jest na tyle dorosły, żeby wyciągnąć te narty przed chałupę. Przywiązał je drutem do butów, bo prawdziwe wiązania trzeba było oddać celnikom na granicy!

Wszedł na zbocze ‘*Przykrego*’. Miał wrażenie, że te narty poniosą go w szeroki świat gdzie nie ma milicji, która ciągle przesłuchiwała ojca. Najpierw zamknęli tartak a potem kazali zasypać rzekę. Na drugi dzień ojciec pojechał do ‘*Miasta*’, żeby ‘*załatwić sprawę*’, czyli dać łapówkę w urzędzie, gdzie pracował jego kolega, z którym razem byli w obozie w Kozielsku.

W tydzień później przyjechała pod tartak stalowa maszyna, a była ona tak wielka, że trudno było ją porównać do czegokolwiek w okolicy. Stalowy potwór z długą szyją, z której zwisała ogromna łyżka, wtoczył się w koryto zasypanej rzeki i jeszcze tego samego dnia wieczorem, woda popłynęła na tartak. ‘*Wozni panowie*’ wrócili po następną łapówkę i znowu wszystkie dzieci musiały uciekać z domu. ‘*Panowie*’ siedzieli długo i pili wódkę zajadając smaczną kielbasę, której nikomu nie wolno było nawet dotknąć. Zdenerwowana matka poszła ku nim nad ranem i wypędziła ich ‘*do pola*’. Pojechali do ‘*Miasta*’ i znowu ojca nie było. Następnego wieczoru przyszedł jeszcze inny urzędnik, tym razem w mundurze straży granicznej i powiedział, że ojca z leśnym złapali na granicy i podobno mają ich wywieźć do więzienia w Wiśniczu. Matka złapała narty i poszła do wopistów, żeby za te narty ojca wykupić. Wopiści zabrali tylko wiązania mówiąc, że narty są niedobre, ale ojca z leśnym wypuścili.

-‘Takie wspaniałe narty, z jesionowej deski, takie giętkie i pomalowane czarną politurą. Jak takie narty mogły być niedobre?’-, Jasiek się wtedy zastanawiał.

Stojąc na zboczu ‘*Przykrego*’, Jasiek przesunął narty na samą krawędź góry. Spojrzał w

dół, gdzie wieś rozciągała się w dolinie nad '*Wielgom Wodom*'.

- 'Prawdziwe narty' -, pomyślał, kiedy w pędzie przelatywał nad kosówką.

Potem w lesie była wąska przecinka a za nią raptowne urwisko schodzące do samego Dunajca, czyli '*Wielgiy Wody*'.

- 'Gdzie się podziwiałeś?' - Anna zawołała do Jaśka, kiedy w *Kuźnicach* przechodzili przez mostek nad potokiem.

- 'Chodź szybko, bo ojciec już ma bilety na następną kolejkę' - pociągnęła go za rękę.

- '...bo widzisz..., Jasiek mówił niewyraźnie, jak mały chłopczyk,... na takich nartach to ja jeszcze nie jeździłem', - podniósł głowę, ale Anny już przy nim nie było.

- 'Być może nie usłyszała bo może ta woda w potoku wszystko zagłuszyła?' -, Anna przepychała się do wejścia na peron kolejki linowej.

Przy zjeździe z *Kasprowego* Jasiek się zaklinał, że już nigdy w życiu takich nart nie założy. Kiedy nareszcie dojechał na *Goryczkową* to Anna tam już cała uśmiechnięta rozmawiała z Andrzejem. Jego kombinezon reprezentacyjny i sprzęt narciarski był naprawdę 'szpanowaty'. Na białym kombinezonie widniał czerwony napis "POLSKA".

Anna niedbale spojrzała na Jaśka, kiedy w '*Żlebie z wantami*' wdrapał się na wysoką '*turnię*'. Z tego miejsca miał wrażenie, że sylwetka Anny zlała się z Andrzejem. Teraz zapomniał o tym, co sobie obiecywał przy zjeździe z *Kasprowego* i długim skokiem przeleciał nad kosówką ruszając w dół. Mroźny wiatr huczał mu w uszach a narty śpiewały chrapliwie na krawędzi siekanego lodu. Szybko zbliżał się do końca śniegowego pola, za którym zaczynała się kręta ścieżka pomiędzy skalnym rumowiskiem. W przełocie zauważył, że jednak Anna przerwała rozmowę z Andrzejem. Zadygotało na lodowej ścieżce, kiedy zakrecał pomiędzy '*skrzyżolami*'. Otarł się o gałęzie kosówki nad potokiem a potem o baloniastą '*wantę*'. Tu lodowaty przesmyk otwierał się na szeroką polanę puszystego śniegu, za którym stało schronisko na polanie *Kalatówki*, dawniej była to własność sołtysów Szaflarskich. Andrzej też się zatrzymał na polanie, niedaleko Jaśka i przez chwilę tak stał oparty na kijkach. Bez słowa naciągnął gogle i ruszył z boczem do *Kuźnic*.

- 'Jaśku, to wstyd, żeby taki Góral, jak ty, nie umiał jeździć na nartach!' -, niby to żartem, powiedziała Anna stając koło Jaśka.

W następnym sezonie Jasiek zaczął jeździć w Wojskowym Klubie Sportowym i po dobrych wynikach w Akademickich Mistrzostwach Polski dostał zielony kombinezon z napisem '*WKS Zakopane*' oraz nowiutkie narty z *Szaflar*. Od października następnego roku Jasiek już siedział w *Murowańcu* na *Gąsienicowej*, dawniej *Hala Stawy* sołtysów Szaflarskich i tam z Kadrą Narodową trenował do eliminacji olimpijskich. Po sesji egzaminacyjnej Anna przyjechała z rodzicami na narty do *Zakopanego* a Jasiek prosto z pociągu poszedł na zawody.

Zawody eliminacyjne do Kadry Narodowej miały się rozpocząć zjazdem alpejskim z *Kasprowego* na *Goryczkową*. Tego dnia Jasiek nie był w najlepszej formie po nieprzespanej nocy w pociągu z Warszawy. Trener przypominał Jaśkowi, że te zawody zadecydują o składzie reprezentacji na olimpiadę w Grenoble we Francji.

- 'Mówiłeś mi o tym przez telefon! Wiem, wiem...zmęczenie, nieprzespana noc...przecież

Andrzej też miał egzaminy! ' - dodał wypatrując go w tłumie zawodników.

Andrzej stał niedaleko i uważnie oglądał swój sprzęt. Podeszła do niego koleżanka z klubu i rozmawiali głośno, jak gdyby byli sami na peronie kolejki linowej w *Kuźnicach*.

- 'Żeby tylko nie wylecieć w kotle, to 'zawody mam w kieszeni', aczkolwiek w nocy spadł śnieg to może być 'wesolo'! Wiesz, o czym mówię, prawda? -, pytał z nieukrywaną kokieterią.

- 'Startujesz przecież jeden z pierwszych, to.....'

- '...siódmy... a za mną cała zgraja amatorów!' - przerwał z uśmiechem w połowie zdania.

- '....pewnie zgodzisz się ze mną, że nie powinni wszystkich dopuszczać do taaakich zawodów?'- mówił przeciągle i wtedy spotkał Jaśka spojrzenie. Odwrócił się na pięcie pokazując plecy z napisem POLSKA.

W kolejce linowej na *Kasprowy* Jasiek usypiał na stojąco i ręce zjeżdżały mu po gładkiej krawędzi narty. Otworzył okno, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, ale musiał je zamknąć, bo narzekali. Zakolysało wagonikiem na kolejnym słupie i wtedy Jasiek osunął się na podłogę. Konduktor obudził go dopiero na samej górze. Założył kask i poleciał szukać trenera.

- 'Wyglądasz tragicznie! Czy naprawdę chcesz jechać?'

- 'Nie opowiadaj bzdur!'-, trener podszedł do Jaśka i złapał go za rękę. Liczył uważnie puls patrząc na zegarek.

- 'Dobrze!'-, krzyknął a potem podszedł do Andrzeja. Rozmawiali krótko i z napięciem. Na białym dresie znowu błysnęło czerwone słowo POLSKA. Trener zawrócił do Jaśka.

- 'Nie powinienes, no nie powinienes, ale.... w końcu nie jesteś dzieckiem! Pamiętaj, że starter może cię nie dopuścić do zawodów.'

- 'Szczególnie, jak ty mu to powiesz! Czy naprawdę uważasz, że po to tu całą noz jechałem, żeby teraz tylko to od ciebie usłyszeć? Sam przecież mi mówiłeś, że to są ważne eliminacje, albo może dla mnie zabrakło numeru startowego, bo tylko zawodowcy mogą jechać na olimpiadę'-, Jasiek spojrzał wymownie w stronę Andrzeja.

Trener zacisnął dłonie, aż słychać było trzask przeskakujących kości w jego dłoniach.

- 'Człowieku...'-, podszedł do Jaśka.

- 'Przestań mi 'wciskać ciemnotę'! Jadę i koniec! 'Heba', że ty jesteś przeciwny? Tylko otwarcie i nie 'sprzedawaj mi kitu', dobrze?'

Trener wyszedł i po chwili wrócił rzucając przed Jaśkiem numer 29.

- 'Rozumiem, że gorszego już nie było!'- Trener nie słuchał i wyszedł na dwór. Andrzej z siódmym numerem leżał spokojnie na ławie pod oknem.

W mundurze majora Ludowego Wojska Polskiego stanął w drzwiach *kierownik szkoleniowy 'WKS Zakopane'*. Podeszedł do Jaśka i z uśmiechem podał mu rękę.

- 'Mam dla ciebie niespodziankę. Popatrz, przyniosłem ci nowiutkie 'Keastle' z butami,

prosto z Austrii. Wiem, że ty dzisiaj zrobisz z nich dobry użytek!'- z uśmiechem poklepał Jaśka po ramieniu.

Jasiek skoczył z ławy, jak podrzucone piórko łapiąc narty do ręki. *Kierownik* skinął na żołnierza i rozkazał mu przygotować sprzęt do zawodów. Po chwili Jasiek znowu się położył na drugim końcu ławy i zamknął oczy. Ręce mu opadły bezwładnie na podłogę i zasnął jak martwy. Śniło mu się, że jest już po zawodach i jest przed domem Anny, ale wejściowe drzwi są zabite deskami z kartką, na której jest napisane, że odmówili mu paszportu. Kiedy zdarł kartkę to za szybą zobaczył pana doktora, który wołał z przekąsem.

-‘Nie dostałeś paszportu! Ha, ha...!... bo nie było cię na liście zawodów... Ha, ha!!!’,- głos rozlegał się po pustej kamienicy.

Jasiek otworzył oczy i zobaczył nad sobą trenera, który szarpał go za ramię i krzyczał pokazując kolejny numer 19.

-‘Co ty robisz? Człowieku zakładaj narty!’-

Trener odszedł machając energicznie ręką, w której trzymał plik papierów. Jasiek zawołał do kolegi z numerem 57.

-‘Co się stało, że trener jest tak zadowolony?’-

-‘Jak to, co? Ten to ma szczęście. Zrobi dobre pieniądze! Jedzie za granicę, na olimpiadę, bo Andrzej wygrywa zawody!’-

Jasiek poderwał się z ławy. Zapiął kombinezon, wcisnął kask i wyszedł przed schronisko. Mroźny wiatr ciągnął od *Czerwonych Wierchów* a nad *Halą Gąsienicową* nagie turnie *Świnnicy* strzelały wyniośle pomiędzy zwałami śniegu. Jasiek nabrał głęboko powietrza aż poczuł lodowy podmuch pomiędzy żebrami. W głowie pulsowało mu nerwowo. Spojrzał do budki startera, numer 28 stał przed bramką. Starter liczył ostatnie sekundy.

-‘...5, 4, 3, 2, 1, start!’ -, krzyknął donośnie.

Narciarz w podskoku odepchnął się kilka razy znikając za ośnieżoną ścianą *Kasprowego Wierchu*. Jasiek zapiął narty. Trener podszedł do niego żeby sprawdzić wiązania i bez słowa wrócił do budki startera.

Jasiek zbliżył się do linii startowej wbijając kijki do zlodowaciałego śniegu.

-‘29 gotowy?’-.

-‘*Hej Jasiek, to ty?*’-, spytał Tadek z *Chochołowskiej*, który dzisiaj był tu starterem.

Jasiek tylko się uśmiechnął przelotnie. Patrzył w skupieniu na opadającą ścianę lodowatego śniegu, gdzie bramki powiewały nerwowo w głuchym milczeniu.

-‘Trener jedzie na olimpiadę, bo Andrzej wygrywa zawody!’-, przeleciało mu przez głowę.

-‘*Hej Jasiek! Jakos to nie poznajes kolegi? Kiejsik to było inacyj, kiejsik narty ześ ode mnie pozycot!*’-, Tadek mówił natarczywie.

-‘Dobrze, już dobrze, nie będziemy sobie teraz życiorysów opowiadać? Porozmawiamy na dole!’-

Tadek złapał za telefon. Nacisnął guzik i stoper wrócił do zera. W górnym rogu małe światło pokazywało czas dzisiejszych zawodów.

-‘Minuta dwadzieścia siedem sekund i trzydzieści osiem setnych sekundy’- przeczytał uważnie.

-‘Prawdopodobnie to był czas, którym Andrzej wygrywał dzisiejsze zawody?’-

Jasiek usłyszał ostatnie słowo startera. Wyskoczył strzeliście przez bramkę przelatując nad zwałem śniegu. Spadał ze ściany pokrytej lodem posiekany od wiatru. Kanty śpiewały zakręcając koło pierwszej bramki. W oddali następna, potem następna i następna bramka. Przelatywał znowu rytmicznie z zakola a potem wyskoku ponad muldą i pod skalistą ‘granią’, pokrytą śniegiem po nocnej ‘dujawicy’. Odległość między bramkami malała a pochylona ściana zakręcała błyskawicznie. W pewnym momencie prawa narta osunęła się w lodowatym załamaniu i z trudem złapał kolejny zakręt na wyboistej ścianie. Przeskoczył nad nią zakręcając na grzbiecie pomiędzy ‘żlebem’ i zbiorowiskiem zasniezonej kosówki. W nogach poczuł tępe uderzenie zbitego śniegu. W głowie mu zaszumiało a oczy zaszyły ciemną plamą. Krawędź narty znowu chrapała na poszarpanym urwisku.

-‘Hop, hop, hop,.....!’- usłyszał przelotne wołanie.

Przeskoczył nad muldą ślizgiem dotykając grzbietu poprzecznych wybojów. W lotnej szybkości śpiewało mu w zapięciach w następnym skoku nad przepaścią. Leciał tuż nad lodem nie dotykając nartami. Bramka świsnęła niebieskim kolorem a nad ‘kotłem’ dojrzał wysokie kije z napisem META. Przysiadł głębiej. Śpiewało mu w uszach ‘nutą krzesanego’ lodu, kiedy mijał linię mety.

Zatrzymał się w pyłe opadającego śniegu niedaleko krawędzi nad skalnym zboczem. Śnieg opadał powoli i ciągle nie było widać tablicy zegarowej.

-‘Minuta...’-, czytał nerwowo-,...minuta dwadzieścia siedem...-, cholera, nie mogę zobaczyć!

Od mety leciał ku niemu kolega z klubu wymachując kijkami.....’ trzydzieści siedem setnych sekundy, czy ty to rozumiesz?’-, krzyczał głośno.

-‘Rzeczywiście! Z tego wyjazdu trener kupi sobie nie jeden, ale dwa Volkswageny-, pomyślał z uśmiechem odpinając narty.

Wieczorem Jasiek pojechał do *Podczerwonego* a Anna została z Andrzejem w *Zakopanem*. Wchodząc na podwórko dojrzał ojca z pojemnikiem pełnym owsa. Uśmiechnął się do niego i bez słowa wszedł do domu. W ‘*cornyj izbie*’ matka stała koło pieca i gotowała wieczerze a brat z siostrą obierali ‘grule’ pod drewnianą półką z glinianą miską.

-‘Być może pojedę na olimpiadę?’-, powiedział do ojca, kiedy tamten wrócił do izby.

-‘Co ci s tego? Nopiyrywj trza posiekać komune, bo mnie tu, jasny ślak trafi abo nareście będzie jako mo być!’-

-‘Tato, ale przecie...’-

-‘Nawet mi nie godoj! Franek, syn mojego brata, poseł przez Hole w Amaryke i już do chałupy dutki posyło, hej! A ty chłopce kielos tyk roków bedzies w szkołak siedzioł? Som cie przecie budować nauce!’-

-‘Ale przecie...’-, Jasiek chciał jednak coś powiedzieć.

-‘Franek do szkoły nie chodził i może temu góralsko krew s niego nie wyciekła. Poseł na zbój przez Hole, jak dziadkowie chodzowali, haj! Cos ci wyncyj bede gwarzył? Śleboda nie włazi do cłeka po przeczytaniu samyk książek! Ustoń, bo cie siekne! Jutro pudzies se mnom. Zgodziylek budowe na Płazówce, to może choć to jedno razym zrobime, haj!’-

Ojciec wyszedł na ganek i usiadł na ławie zakładając nogę na nogę. Wyjął z kieszeni ‘machorkę’, nabił fajkę wkładając rozpalony węgiel, który przyniósł z pieca. Przechylił głowę żeby się głębiej zaciągnąć. Wypuścił kłębo ‘siwego’ dymu, który zakrył mu całą głowę z wyjątkiem przenikliwego spojrzenia uważnych oczu.